

Tarcza amerykańskiej bezkarności

18 lipca 2008

W polskiej polityce zagranicznej nie widać oznak zbliżania się sezonu ogórkowego. Lipiec upływa pod znakiem negocjacji w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej. W obliczu nadchodzących wyborów prezydenckich w USA i możliwej rezygnacji z realizacji projektu przez administrację następcy George'a W. Busha Amerykanie zdecydowali się na gwałtowne przyspieszenie w tej kwestii. Z delikatnością właściwą urzędującej jeszcze neokonserwatywnej ekipie Białego Domu usiłowali przyprzeć polski rząd do muru puszczając w świat rzekome przecieki o zawarciu porozumienia, a gdy to nie poskutkowało strasząc możliwością przeniesienia na Litwę instalacji, które dotąd planowano umieścić w Polsce. Dramatyzmu sprawie dodała tajemnicza wizyta w Waszyngtonie prezydenckiej minister Anny Fotygi znanej z entuzjazmu dla umieszczenia w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Ekipa Tuska nie uległa jednak naciskom i nie zmieniła tego nawet interwencja prezydenta Kaczyńskiego w roli obrońcy żywotnych interesów Ameryki. Ostatecznie 4 lipca w święto narodowe USA polski premier odrzucił ofertę administracji Busha, choć nie zerwał rozmów.

Czy oznacza to, że skończyły się czasy polskiej uległości wobec Wielkiego Brata zza oceanu? Czy postawa wasała, wiernego (choćby to miało oznaczać skłócenie z krajami UE) i nie zadającego głupich pytań (choćby miało to oznaczać przyzwolenie i współudział w łamaniu prawa międzynarodowego i gwałceniu praw człowieka), która satysfakcjonowała rządy AWS-UW, SLD i PiS należy już nieodwołalnie do przeszłości? Czy zatem III RP dzięki postawie Tuska i Sikorskiego porzuci rolę amerykańskiego konia trojańskiego w Europie? Niestety, wydaje się, że nie ma podstaw do takiego rozumowania.

Po pierwsze usztywnienie polskiego stanowiska wynika prawdopodobnie ze świadomości, że sam projekt tarczy antyrakietowej będzie rozważany i być może odrzucony przez nową administrację waszyngtońską, a zatem przedłużenie negocjacji nie stanowi wielkiego ryzyka utraty zaufania USA.

Po drugie i najważniejsze, polskim negocjatorom, nie chodzi przecież o pryncypia, ale o wytargowanie jak najwięcej od sojusznika zza oceanu. Nikt już wprawdzie nie próbuje opowiadać bajek o tym, że system będzie bronił Polskę przed atakiem nuklearnym (i jakimkolwiek innym), ale ością niezgody nie jest sam pomysł instalacji na naszym terytorium elementów systemu antyrakietowego, lecz cena jaką USA będą skłonne za to zapłacić w postaci modernizacji polskiej armii. Dlatego pozostawiono otwarte drzwi dla dalszych negocjacji. Taka ocena pata w rozmowach przeważa w prasowych komentarzach, według których umieszczenie tarczy na polskim terytorium „byłoby geopolitycznym sukcesem, kolejnym krokiem w stronę umieszczenia naszego kraju głębiej w europejskich i atlantyckich strukturach politycznych, gospodarczych i obronnych” [1] i mają nadzieję, że „uda się pogodzić oba stanowiska – jak najlepsze gwarancje dla Polski z bezpieczeństwem Amerykanów” [2].

Tymczasem kontrowersyjność tarczy nie wynika tylko z tego, że Amerykanie chcieli ją dostać za darmo, do czego zresztą mieli pełne prawo, bo do takiego traktowania Polski przyzwyczaili ich nasi politycy w rodzaju Jerzego Szmajdzińskiego, który najpierw w roli ministra obrony w rządzie Leszka Millera ochoczo i bez zbędnych pytań wysyłał polskie wojska na nielegalną wojnę z Irakiem, a dziś gratuluje Tusкови negocjacyjnej nieugiętości. Podobnie jak kontrowersyjność polskiego udziału w inwazji i okupacji Iraku nie wynika z tego, że nasz kraj nie załapał się na grabież irackich zasobów naftowych i wielomiliardowe przekręty podczas tzw. odbudowy, tak też kwestia tarczy to coś więcej niż tylko „być albo nie być” rakiet Patriot na wyposażeniu polskiej armii. Jak

zauważył prof. Roman Kuźniar rzecz w tym, że sama koncepcja tarczy antyrakietowej jest nie do zaakceptowania. Wbrew swej nazwie jest to system ofensywny i jako taki zagraża bezpieczeństwu nie tylko Polski, która miałaby się stać wyrzutnią amerykańskich rakiet, ale i bezpieczeństwu całego świata [3]. Celem tarczy nie jest ani Iran ani jakiekolwiek inne państwo z Osi Zła prezydenta Busha, bo żaden z tych krajów nie jest rządzony przez samobójców, którzy wpadliby na pomysł wystrzelenia nuklearnej rakiety na USA. Budowa systemu w oczywisty sposób wymierzona jest w Rosję i Chiny. Dlaczego? Bo tylko te państwa są obecnie w stanie przetrwać ewentualny amerykański atak nuklearny i odpowiedzieć nań skutecznym kontruderzeniem. Skrywanym, ale jedynym sensownym powodem budowy tarczy jest właśnie ochrona terytorium USA przed skutkami takiego kontruderzenia. Tarcza ma być zatem rodzajem polisy ubezpieczeniowej gwarantującej Ameryce bezkarność. Dzięki niej lokatorzy Białego Domu mogliby prowadzić swoją nieograniczoną „wojnę prewencyjną z terroryzmem” bez obaw, że przyjdzie im za to kiedykolwiek zapłacić.

Mniej oczywistą, ale nie mniej pewną ofiarą tarczy byłaby Europa. Amerykański system antyrakietowy w Polsce i Czechach to znaczące wzmocnienie opcji atlantyckiej w UE, a zatem np. paraliż pomysłów budowy autonomicznego systemu obronnego starego kontynentu. To sposób na uniknięcie w przyszłości niezdyscyplinowania Europejczyków, takiego do jakiego doszło przed atakiem na Irak, a które mogłoby zaszkodzić planom uderzenia na Iran czy jakikolwiek inny kraj.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 7 \(29\) 2008](#)

PRZYPISY

1. Cezary Michalski, „Amerykanie chcieli dostać tarczę na skróty”, Dziennik, 5-6 lipca 2008.
2. Paweł Wroński, „Bo do tarczy trzeba dwojga”, Gazeta

Wyborcza, 5-6 lipca 2008.

3. Roman Kuźniar, „Tarcza zimnowojennej iluzji”, Le Monde diplomatique – edycja polska, marzec 2007. Por. dossier „Co zagraża Europie? Polityka nie-bezpieczeństwa”, Le Monde diplomatique – edycja polska, kwiecień 2008.